

AMALIE HOWARD



QUEEN BEE

 YOUNG  
GOOD

# DRAMATIS PERSONAE



LADY ELA DALVI / PANNA LYRA WHITLEY / E

dama pełna tajemnic

LORD KESTON OSBORN, MARKIZ RIDLEY

wybraniec fortuny

PANNA POPPY LANDERS

karierowiczka

LADY FELICITY „CHURCH” WHITLEY, HRABINA DE ROS

rozważna mentorka

LADY ROSALIN CHEN

serdeczna przyjaciółka

LADY ZENOBIA „ZIA” OSBORN

siostra markiza Ridleya

LADY PATIENCE BIRDIE

opiekunka

J, Q & D

współtowarzyszki z Hinley House

SALLY PRICE

powierniczka i osobista służąca





**PAN RAFI NASSER, LORD BLAKE CASTLETON  
ORAZ LORD ANSEL CHEN**  
dżentelmeńska klika

**HRABIA MARWICK**  
ojciec lady Eli Dalvi

**KSIĄŻĘ I KSIĘŻNA HARBRIDGE'OWIE**  
rodzice markiza Ridleya

**PAN I PANI LANDERSOWIE**  
adwokat i jego małżonka

**LADY SEFTON ORAZ LADY JERSEY / SILENCE**  
bywalczyne i patronki klubów Almacka

**MICHAEL, LADY SIMONE, AARVI ORAZ EMMA**  
stronnicy Poppy

**LORD MAXTON ORAZ LORD NEVILLE**  
zalotnicy, dobre partie





# ❧ CZĘŚĆ I ❧

Co będzie, to będzie; chcę tylko być pomszczonym  
Jak najzupełniej (...).

– WILLIAM SZEKSPIR, *HAMLET*\*

---

\* Cytat w przekładzie Władysława Matlakowskiego (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).



## ROZDZIAŁ 1



# Lyra

Każdy widzi, za jakiego uchodzisz, lecz bardzo mało wie,  
czym jesteś, i ta garstka nie odważy się stawić czoła opinii  
powszechnej (...)\*.

– NICCOLÒ MACHIAVELLI

*Londyn, marzec 1817 r.*

Krzywiąc się z bólu, który oplatał mi żebra – mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak jedno z nich trzeszczy – ze świstem złapałam oddech. Zaciskałam ręce na oparciu krzesła tak mocno, że aż zbiełały mi kostki, podczas gdy Sally, moja służąca i przyjaciółka, ciągnęła za sznurki gorsetu. Tradycyjnych długich gorsetów nigdy nie zaciskano naprawdę ci a s n o, tylko na tyle, aby podkreślić wcięcie sukni, a jednak ledwo byłam w stanie oddychać, gdy sztywny materiał o ukośnym splocie ścisnął mój tułów. Napięcie, które odczuwałam, wynikało najpewniej ze zdenerwowania.

---

\* Wszystkie cytaty z *Księcia* Niccolò Machiavellego w przekładzie Czesława Nankego.

Miałam zamiar zdetronizować panujących nam miłościwie królową i króla tegorocznego sezonu towarzyskiego, co oznaczało, że nadchodzący wieczór musiał być idealny... Wszystko musiało być idealne. Dobre pierwsze wrażenie jest na wagę złota, jednak najczęściej można było zrobić je tylko raz.

– Troszkę luźniej, Sally – poprosiłam przez zaciśnięte zęby.

Nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu lustra. Jej zielone oczy tchnęły spokojem.

– Wdech, policz do pięciu, potem wydech.

Posłusznie posłuchałam jej rady.

Pod skórą wciąż jeszcze czułam ukłucia paniki, jednak zdawały się one słabnąć z każdym łagodnym pociągnięciem. Gorset był dla kobiety tym, czym dla rycerza zbroja – a ja szłam przeciw na wojnę. Tyle że moim polem bitwy były imponujące sale balowe Londynu.

Dzisiejszego wieczoru nie chodziło o znalezienie potencjalnego małżonka. Chodziło o odzyskanie tego, co mi należne – pozycji, wpływów, władzy. Wszystkiego, co zostało mi odebrane, bez mojej zgody... A do czego miałam pełne prawo jako córka para.

Wspaniałe wprowadzenie na salony. Pełen przepychu sezon towarzyski. Godny pozazdroszczenia zalotnik.

Wszystko skradzione.

Ale miałam już plan, jak to odzyskać.

To był mój debiutancki sezon... Mój bilet do towarzystwa, do *crème de la crème* brytyjskiej socjety. Od lutego aż do połowy lata elita królestwa opuszczała swoje majestatyczne wiejskie posiadłości i zlatywała się do miasta na niezliczone bale, prośzone kolacje i inne rozrywki w czasie, gdy obradował parlament. Był to najlepszy moment, aby



wypuścić w świat syna lub córkę na wydaniu i znaleźć dla nich odpowiednią partię.

Nostalgia ścisnęła moje serce. Miło byłoby zaprezentować się w towarzystwie pod imieniem i nazwiskiem, które nadali mi rodzice, jednak szansa na to przepadła bezpowrotnie.

To także odebrała mi moja nemezis.

Obmyśliłam prosty podstawowy plan zemsty. Niccolò Machiavelli, autor *Księżcia*, miał rację: jeśli chcesz zadać komuś cios, musi on być na tyle druzgocący, żeby nie trzeba było obawiać się zemsty ze strony ofiary. Innymi słowy: zniszcz albo zostaniesz zniszczony. Zemsta przypominała grę w szachy. Grę, w której liczyły się dobre ustawienie i strategia. Grę, w której liczyła się cierpliwość. Grę, w której liczyła się władza.

Grę, którą zamierzałam wygrać.

Zamierzałam zniszczyć Poppy Landers.

„Oddychaj. Dasz radę”.

Próbując odzyskać emocjonalną równowagę, skupiłam się na swoim planie – zbić królową i zaszachować króla. Jak w przypadku każdej szachowej rozgrywki, pierwszy ruch nada ton całej dalszej grze.

Bał otwierający sezon odbywał się na Salonach Almacka, zwanych siódmym niebem wytwornego światka. Wydarzenie to mogło przesądzić o powodzeniu mojej misji. Otrzymanie zaproszenia do Almacka to swoisty rytuał przejścia. Którym to rytuałem zamierzałam się rozkoszować. Miałam to szczęście, że moją towarzyszką i przyzwoitką była lady Birdie, serdeczna przyjaciółka lady Sefton, jednej z najbardziej znanych i szanowanych bywalczyń lokali Almacka. Gdy tylko lady Sefton upewniła się, że jestem dość dobrze urodzona oraz posiadam nieprzyzwoity wręcz majątek, co z kolei rokowało, że niejeden dżentelmen zwróci na mnie uwagę, niezwłocznie wydano dla mnie zaproszenie.

Syknęłam po raz kolejny, wciągając powietrze, kiedy Sally i pozostałe pokojówki uniosły nad moją głowę delikatną suknię w kolorze kości słoniowej, zdobioną kunsztownym indyjskim haftem chikankari, układającym się w kwiaty lotosu i winnych pnączy. Bizuterię miałam po mojej świętej pamięci mamie – naszyjnik złożony z dziewięciu sznurów lśniących pereł. Kiedy jeszcze żyła, lubiła powtarzać, że dziewiątka przynosi szczęście, a perła to klejnot związany z Chandrą, mocą księżycy, stanowiący źródło niezłomności i emocjonalnej równowagi.

Dzisiejszego wieczoru potrzebowałam tego wszystkiego, i to bardzo.

Służące zaczęły gruchać i cmokać z podziwu, kiedy wszystkie guziki zostały już zapięte, rękawiczki wsunięte na ręce, a pantofelki na stopy.

Nawet lady Birdie, która siedziała na szezlongu w rogu pokoju, pociągnęła nosem, a oczy jej się zaszkliły.

– Mój Boże, w życiu nie widziałam piękniejszej dziewczyny.

– Dziękuję, milady – odpowiedziałam – jednak jestem pewna, że spotkamy dziś wiele uroczych młodych dam.

– Przyćmisz je wszystkie swoją urodą, moja droga, nie mam najmniejszych wątpliwości.

Kiedy Sally i pozostałe dziewczęta skończyły, podeszłam do lustra i przez dłuższą chwilę wpatrywałam się w swoje odbicie. Kruczoczarne pasma błyszczących, świeżo ufarbowanych włosów, ułożone w koronę wokół głowy, spływały misternymi kaskadami. Moja brązowa skóra lśniła, wypielęgnowana zgodnie ze wskazówkami mamy: mieszanką pasty z drzewa sandałowego, olejku migdałowego, sproszkowanej kurkumy i wody różanej. Uroku dodawały orzechowe oczy, błyszczące spod grubych, czarnych rzęs, oraz mięsiste, wypukłe wargi.

Trudno było rozpoznać tę bezbarwną, nękaną trądzikiem dziewczynkę, którą kiedyś byłam.

Z lustra patrzyła na mnie starsza, piękna i niezachwianie pewna siebie dziewczyna.

„Weźmiesz ich z zaskoczenia”.

– Wyglądasz zjawiskowo – wyszeptła zza moich pleców Sally, wręczając mi satynową torebkę do powieszenia na nadgarstku.

– Chodź, moja droga – odezwała się z niecierpliwością lady Birdie, rzucając spojrzenie w stronę zegara. – Nie możemy się spóźnić. Wiesz przecież, że patronki surowo przestrzegają swoich zasad. Owszem, przyznaję, są one dość absurdalne, niemniej nie chciałabym, żeby zamknięto nam drzwi przed nosem tylko dlatego, że nie udało nam się dotrzeć na miejsce przed jedenastą. Lady Sefton i lady Jersey nie są jeszcze najgorsze, ale pozostałe damy bywają pod tym względem nieznośne. Tylko nie mów nikomu, że ci to powiedziałam.

– Ależ oczywiście, lady Birdie. – Tłumiąc chichot, ruszyłam za nią po schodach na dół. Bywały takie chwile, kiedy przypominała mi moją matkę, która – zanim dopadła ją choroba – była życzliwą kobietą o niespożytej energii, jasnym spojrzeniu, zawsze z sercem na dłoni.

„Ty też taka kiedyś byłaś”.

Zignorowałam ten podszept w swojej głowie – bycie słodką i naiwną nigdzie mnie nie zaprowadzi.

Lady Birdie miała rację co do patronek i ich idiotycznych zasad. Drzwi zamykano o jedenastej i po tej godzinie nie wpuszczano absolutnie nikogo. Ponadto obowiązywały jeszcze wytyczne dotyczące zachowania oraz ubioru. Niejeden książę, choćby nie wiem jak dystyngowany, został odesłany z kwitkiem tylko dlatego, że przybył za późno lub też

nieodpowiednio ubrany. Z trudem powstrzymałam się przed przewracaniem oczami.

Serio? Wystarczy, że jakiś mężczyzna włoży zwykłe spodnie zamiast bryczesów albo zawiąże niedostatecznie wykrochmalony fular niezgodnie z zasadami sztuki, i już będzie całował klamkę?

Z moich ust wyrwał się ledwo słyszalny chichot, kiedy wyglądałam rękami przód mojej sukni. Z zazdrością przypatrywałam się kreacji lady Birdie – miała na sobie przepiękne sari, ułożone luźno, wykonane z jedwabiu w ekstrawaganckim kolorze fuksji, na widok którego poczułam w sercu tęskne szarpnięcie. Och, jakże chciałabym móc się tak ubrać! Zamiast tego kwitłam tu uwięziona w mdłym zestawie przypominającym strój dla lalki. Miałam jednak świadomość, że muszę nie tylko zachowywać się jak osoba, którą gram, ale i wyglądać jak ona. Nie byłam już lady Elą Dalvi, lecz panną Lyrą Whitley, tajemniczą dziedziczką, która zatriumfuje w tegorocznym sezonie towarzyskim i dokona zemsty na swoich wrogach.

– Denerwujesz się? – spytała lady Birdie, kiedy wreszcie rozsiadliśmy się w karocy i pojazd ruszył.

Potrząsnęłam przecząco głową z wymuszonym optymizmem.

– Niespecjalnie. Przed wszystkim jestem chyba ciekawa, o co to całe zamieszanie. Lady Felicity zwierzyła mi się, że jej wprowadzenie do towarzystwa okazało się niezbyt interesującym wydarzeniem.

– Mogła tak twierdzić, chociaż pod koniec balu została mianowana Wyjątkową, „najbardziej uroczą damą sezonu”. Jakaż to szkoda, że później opuściła Londyn i już nigdy nie powróciła. – Lady Birdie pociągnęła nosem, jakby to wspomnienie było dla niej w jakiś sposób bolesne. – Ale nic to.

Czeka nas wspaniały wieczór, będziesz się doskonale bawić. Będą herbata i lemoniada, chleb z masłem i ciasta.

Wiedziałam, czego się spodziewać po dzisiejszych uciechach stołu, a to dzięki mojej mentorce, lady Felicity – znanej mi jako „Church”. Wyschnięte ciasta, cienka herbata i ciepła lemoniada.

– Nie mogę się doczekać.

Lady Birdie rzuciła mi teraz bardziej stanowcze spojrzenie, jakby wezbrała w niej determinacja, abym odniosła większy sukces tam, gdzie zawiodła jej poprzednia podopieczna.

– Pamiętaj o manierach i zachowuj się, jak na damę przystało. Żadnego okazywania emocji i entuzjazmu.

Przytaknęłam posłusznie. Nie miała powodów do obaw – porażka nie wchodziła w grę – ale takie szybkie przypomnienie z pewnością nie zaszkodziło.

– Wyprostuj się i wyciągnij szyję – mówiła dalej. – Jeśli któryś z dżentelmenów poprosi cię do tańca po tym, jak zostaniecie sobie przedstawieni, możesz się zgodzić, jednak na nie więcej niż dwa tańce, a to również j e d y n i e, jeśli dany kawaler rzeczywiście wzbudził twoje zainteresowanie. A nade wszystko za nic nie dopuść do tego, żeby znaleźć się z którymś z panów w sytuacji sam na sam. Twoja reputacja legnie w gruzach, nim zdążysz wypowiedzieć choćby słowo.

Dobry Boże! Okrutna ironia jej wypowiedzi sprawiła, że prychnęłam stłumionym śmiechem.

Doskonale znałam gorycz zabójczego pocałunku. Moja reputacja została już wystawiona na jego brutalne działanie i nie przetrwała. Stąd zmiana nazwiska i misterny plan intrygi. Młodsza ja, łatwowierna, niedoświadczona lady Ela, nie miałaby w sobie dość siły, żeby stanąć w szranki z obrzydliwie bogatą i wyniosłą socjetą.

Albo z Poppy Landers.

Stąd mój skomplikowany, na wskroś makiaweliczny plan zemsty.

W jego pierwszym i kluczowym etapie chodzi o przeniknięcie do kręgu przyjaciół Poppy. Kiedy ten pierwszy cel zostanie osiągnięty, mam zamiar sprawić, że jej świat rozpierzchnie się na wszystkie strony, ja stanę się diamentem najwyższej próby i oczaruję wszystkich jej zalotników – a jednego w szczególności – a następnie zniszczę jej reputację tak samo, jak ona zniszczyła moją.

Piątym i ostatnim krokiem będzie ostateczne usunięcie Poppy z towarzystwa.

Królowa może być tylko jedna.

I będę nią ja.

– Wszystko rozumiem, lady Birdie – wymamrotałam. – Nie zawiodę cię.

Zbyt wiele od tego zależało – moja przeszłość, moja teraźniejszość, moja przyszłość. Czułam, jak formuje się we mnie bańka wypełniona urazą i zgorzknieniem, ale szybko ją w sobie stłumiłam. Nie mogłam pozwolić, żeby rozprasały mnie emocje. Ten bal mi się po prostu należał.

Kiedy dotarliśmy pod adres przy King Street, a odziany w liberię lokaj otworzył nam drzwi powozu, zeszliśmy po schodkach i wkroczyliśmy do budynku. Przywitałyśmy się z lady Sefton – bladą, ale ładną brunetką – oraz z lady Jersey o porcelanowej cerze, świdrującym spojrzeniu i perfekcyjnej koafiurze. Lady Birdie, zwracając się do tej drugiej per „Cisza” – prawdopodobnie był to jej przydomek – uściskała ją serdecznie, po czym ruszyliśmy w stronę zatłoczonego holu.

Zerknęłam ukradkiem do przestronnej sali balowej, z marmurowymi kolumnami i połączanymi lustrami, która już teraz zapełniała się wystrojonymi gośćmi. Była to istna uczta dla zmysłów. Wymyślne lampy gazowe oświetlały

ogromną przestrzeń, a porozstawiane bukiety świeżych kwiatów przydawały jej barw. Na jednym z balkonów rozstawiła się niewielka orkiestra, która przygrywała już do, zdaje się, kadryla.

Z największą przyjemnością omiotłam spojrzeniem zebrany tłum. Tuż przed końcem kadryla pary robiły ostatni obrót, a ja poczułam ścisk w klatce piersiowej, jakby czyjaś gigantyczna dłoń chwyciła moje płuca. Gęsia skórka pokryła każdy centymetr mojego ciała.

On był tutaj.

Lord Keston Osborn, markiz Ridley – jedyny młodzieniec, który wciąż sprawiał, że moje serce szarpało się niczym ptak uwięziony w klatce. Tyle że wcale nie był już młodzieńcem. Stał się dżentelmenem... prawie dziewiętnastoletnim. Eleganckim, szykownym i diabelnie przystojnym.

„On też jest częścią planu, on też jest częścią planu, on też jest częścią planu...”

Na nic się zdało zaklinanie rzeczywistości – z trudem zdołałam się skupić, nie mówiąc już o odwracaniu wzroku.

Zamaszyste brwi nakreślone pod cudownie potarganymi ciemnobrązowymi lokami. Mocny nos, wyraźnie zarysowane kości policzkowe, szerokie usta z uniesionymi kącikami. Nawet z oddali jego cudownie brązowa skóra jaśniała zdrowym blaskiem, a idealny zarys szczęki wydawał się ostry jak brzytwa. Otaczała go niewielka grupka podobnych mu młodych mężczyzn, jednak wszelki ich urok bladł w porównaniu z markizem Ridleyem. Szczególnie gdy jego wargi rozchylały się w uśmiechu.

Niebiosa, miejcie mnie w swojej opiece...

To – moja niespodziewana i zdecydowanie n a z b y t emocjonalna reakcja – z pewnością mogło okazać się problematyczne. Wiedziałam o tym doskonale. Naiwnie liczyłam, że

czas zatarł moje wspomnienia o nim, jednak trzy lata bynajmniej nie sprawiły, że stał się mniej przystojny, a jego uśmiech mniej czarujący. Przeciwnie, cała jego osoba zdawała się jeszcze bardziej magnetyzująca.

Powinam go nienawidzić. Jednak nienawiść była bezużyteczną emocją... To jest – jeśli nie została odpowiednio nakierowana. Mimo tęsknoty i nostalgii, które ścisnęły teraz mój żołądek, musiałam pamiętać, że mam swój cel. Surowo upomniałam samą siebie – ten dżentelmen był jedynie jedną z figur w mojej grze. Moja główna przeciwniczka – królowa – znajdowała się gdzieś tutaj, w tej ogromnej sali balowej.

– Jak znajduje pani Londyn, panno Whitley? – zagadnęła lady Jersey, spoglądając na mnie z wysokości swojego arystokratycznego nosa.

Zwilżyłam usta, spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się swobodnie, zupełnie jakbym wcale nie utraciła przed chwilą gruntu pod nogami.

– Jak dotąd jestem zachwycona, milady.

– Bardzo różni się od Kumbrii, jak mniemam?

Przytaknęłam i skromnie spuściłam wzrok. Patronki uwielbiały pochlebstwa. W moim tonie zawarłam akurat tyle zachwyty, ile należało – i szczerze mówiąc, okazało się to całkiem łatwe. Londyn był klasą samą w sobie. Dla wielu z towarzystwa pełnił również funkcję centrum wszechświata, którego najjaśniejszy klejnot stanowiły Salony Almacka.

– Och, nawet nie ma porównania!

– Tak, cóż, robimy co w naszej mocy. – Lady Jersey uważnie rozejrzała się po sali. Nagle się rozpromieniła. – Chodźcie za mną. Właśnie wpadłam na doskonały pomysł. Muszę, po prostu muszę przedstawić twoją podopieczną mojemu bratankowi. – Lady Jersey zwróciła się teraz do lady Birdie, po czym znów zmierzyła mnie wzrokiem. – Jesteście w podobnym wieku. On



i jego znajomi chętnie wezmą cię pod swoje skrzydła, jestem tego pewna. Wydajesz się odpowiednią młodą damą.

A mówiąc „odpowiednią”, miała na myśli odpowiednią wielkość mojego posagu, który już teraz pozostawał, wedle lady Birdie, tematem gorących plotek. Pieniądze były niezawodnym kluczem, otwierającym drzwi do najciaśniejszych, najbardziej elitarnych kręgów. Majątek, kontakty, uroda i cnota – przepis na kobiecy sukces „w towarzystwie”. Choć prawdę mówiąc, nie trzeba było nawet być piękną, jeśli tylko miało się pieniądze.

Dla lady Jersey byłam chodzącym skarbcem.

Zwinnie lawirowała w tłumie, a my podążałyśmy za nią – nie wypada przecież obrażać uczuć patronki odmową. Zatrzymałyśmy się zupełnie niespodziewanie. Nie zdążyłam się porządnie rozejrzeć, a lady Jersey już ciągnęła mnie za ramię.

WYDAWNICTWO BUKOWY LAS



wydawnictwobukowylas



bukowy.las

www.bukowylas.pl

**KUP TERAZ**



swiatksiazki.pl



Młodsza ja – naiwna,  
niedoświadczona lady Ela –  
nie miałyby szans wśród obrzydliwie  
bogatej śmietanki towarzyskiej  
londyńskiej elity.

Lub w starciu z Poppy Landers.

Właśnie dlatego uknułam  
misterny plan zemsty...

Królowa może być tylko jedna.

I będę to ja.

**A JEŚLI TRZEBA BĘDZIE WYBRAĆ  
POMIĘDZY MIŁOŚCIĄ A ZEMSTĄ?**

Nr 21000125

ISBN 978-83-8074-552-0



9 788380 745520



youngbook.pl

Cena: 44,90 zł